

Po dłuższej przerwie Dik podjął znowu przerwane opowiadanie:

— Clark przyznał mi się, że pani Trevor starała się o zebranie większej sumy pieniędzy, aby okupić jego milczenie. Widocznie zdała sobie sprawę z tego, że doszła do reszty swych zasobów.

— Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada — szepnęła pani Macallister.

## ROZDZIAŁ XXIV.

### Ludzie, którzy się kochają.

— Droga Beatryczo, dlaczego zamilczałaś o złamanej szpilce do kapelusza i gdzie ją po morderstwie znalazłaś? — zapytała Peggy, która wreszcie zdobyła się na odwagę, aby wytoczyć na tapet sprawę, najbardziej ciężącą jej na sercu.

Twoje pudełko otworzyło się, kiedy pewnego razu zamykałam gwałtownie moją tajemną szufladę. Kiedy wypadła z niego szpilka, poznałam ją natychmiast po główce. Ale ani przez moment nie pomyślałam, że ty jesteś winna, najdroższa! — dodała szybko z głębi serca.

— Nie, ani przez chwilę tak nie myślała — potwierdził Dik. — W istocie najgorętszym życzeniem Peggy było, aby panią uwolnić od wszelkich podejrzeń. Ona też nakłoniła mnie do poszukiwania prawdziwego mordercy.

— Peggy, droga, słodka Peggy! — Beatrycza pochyliła się ku niej i ucałowała serdecznie.

— Najlepsza i najprawdziwsza ze wszystkich przyjaciółek! Czy otworzyłaś pudełko?

— Cóż ty sobie wyobrażasz? Jak możesz tak mnie posądzać? Ja nie! — odpowiedziała Peggy, szczerze oburzona. — Szpilka wypadła sama z pudełka, kiedy część jego się oderwała. Wsunęłam ją po prostu z powrotem do środka, nie przeglądając zresztą zawartości pudełka.

— Wolalabym była, abyś była zajrzała do wnętrza. Wtedy zrozumiałabyś lepiej wszystko. Pod watą leżała nasza metryka ślubu, a szpilkę położyłam na wierzchu, ponieważ ojciec po pierwszym przesłuchaniu mnie, zapewnił, że, jeśli nie uda się znaleźć narzędzia mordu, nie można będzie Donaldowi udowodnić jego winy. Nie ma bowiem właściwych powodów do takiego czynu. Szpilkę tę znalazłam dopiero po pogrzebie macochy przez czysty przypadek. Kiedy mianowicie zaczęłam nosić żałobę, wszystkie moje suknie postanowiłam posłać mej przyjaciółce do Nowego Yorku. Ponieważ chciałam to prędko załatwić, a Zuzanna miała wolne popołudnie, sama zabrałam się do składania rzeczy, które wyjmowałam z szafy i układałam na łóżku, aby je spakować. Gdy składałam suknię balową, którą miałam na sobie trzeciego lutego, spostrzegłam ową nieszczęśliwą szpilkę, która główką zaplątała się w dolną koronkę. Zmartwiałam po prostu z przerażenia, nie wątpiłam bowiem ani na chwilę, że właśnie tę moją szpilkę użyto, aby zamordować macochę. Wiedziałam, że zapomniałam ją na biurku w bibliotece, kiedy popołudniu byłam tam, aby do Peggy kilka słów napisać, które zawiozła jej uprzejmie pani Macallister. Widocznie ta nieszczęsna szpilka zaplątała się w tren mojej sukni, kiedy opuściłam go na ziemię, aby otworzyć zatrzask drzwi. Wydawało mi się, że policja nie zechce uwierzyć w tę moją historię, skoro dowie się, że szpilka znajduje się w moim posiadaniu. Dlatego postanowiłam zapakować szpilkę do pudełeczka i oddać Peggy do przechowania. Co zeznawałam o moim powrocie owego wieczora z balu, wszyscy słyszeliście — ciągnęła dalej. — Kiedy dowiedziałam się, że pani Trevor została zamordowana, przypuszczałam, że Don zabił ją w chwili ogromnego uniesienia. Czy będziesz mi to mógł przebaczyć, mój drogi Donaldzie?

— Ależ o tem nie może być mowy — zawołał Donald, przyciskając jej rękę serdecznie do ust. — Miałas wszelkie podstawy, aby mnie nie dowierzać. Nikt tutaj nie zawinił, tylko ja sam. Zachowałam się jak zaślępieniec. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że przed czterema laty poznałam w Londynie twoją macochę jako Helenę de Beaupré i jak wielu innych, zakochałam się w niej na zabój. Stosunek nasz skończył się tem, że Helena znudziła się mną i zerwała ze mną.

— Chwileczkę! — wpadł mu Dik w słowa.

— Czy prawdą jest, że Alfred Clark widział was, jak oboje z Heleną de Beaupré bawiliście w ministerium spraw wewnętrznych, aby uzyskać pozwolenie na ślub?

Gdyby ktoś był rzucił bombę między obecnych, nie byłaby ona sprawą większego wrażenia, niż te słowa. Gordon zerwał się, jak gdyby go trafiała kula karabinowa i popatrzył się na Dika wielkimi, zdumionymi oczyma.

— Wielki Boże! Ależ z tego Clarka jest łajdaki kłamca! — zawołał wreszcie.

— Pewien cień prawdy tkwi w tej sprawie rzeczywiście. Istotnie oboje byliśmy tam i mówiliśmy nawet z owym urzędnikiem, który wydaje specjalne pozwolenia na śluby. Oczekiwaliśmy przybycia Sama Petersa, który w Londynie prócz swej narzeczonej, nie miał nikogo znajomego. Prosili oni nas oboje, abyśmy spotkali się z nimi w ministerium, gdzie chciał właśnie podjąć owo pozwolenie na ślub. Stamtąd mieliśmy się udać prosto do kościoła i służyć im jako świadkowie przy ślubie. Pan zna przecież Sama, panie Tillinghast? On potwierdzi moje opowiadanie, jeśli pan go o to zapyta.

— O, broń Boże! Gordonie! Twoje słowo mi wystarczy w zupełności — zapewnił Dik gorąco.

— O naszym ślubie Beatrycza już wam opowiadała — ciągnął dalej Gordon. — Nie miałem najmniejszego pojęcia, że Helena bawi w Waszyngtonie i dopiero na przyjęciu, które wydawaliście w kilka dni po moim przybyciu, spotkałem ją niespodziewanie i wtedy dopiero odkryłem straszną prawdę, że macocha mej żony i Helena de Beaupré są jedną i tą samą osobą. Ponieważ przywitała się ze mną jak z obcym, poszedłem za tym dobrym przykładem. Spostrzegła ona potem prawdopodobnie, jak bardzo kochałem Beatryczę. Zrobiła wobec mnie kilka aluzji w tym kierunku i dodała, że ma jeszcze kilka z owych głupich, przeczulonych listów, jakie posyłałem jej przed laty.

— Nic nigdy nie wyrzucam, o czem przypuszczam, że będę mogła z tego wyciągnąć odpowiednie korzyści — powiedziała mi zupełnie szczerze. — Czy pan przypuszcza, że syndyk generalny przyjmie przychylnie pańskie starania o rękę jego córki, jeśli dostanie do rąk te listy?

Zgłupiałem po prostu wobec cynizmu, z jakim te słowa były powiedziane i nie przypuszczałem ani na chwilę, że ona mówi na serio.

Tygodniami całymi bawiła się potem mną, jak kot myszą, i rozciągała mnie na moralnych torturach. Wreszcie pewnego dnia napisała mi, że odda mi owe nieszczęśliwe listy, jeśli przyjdę do niej w nocy o wpół do dwunastej. Pełen radości, poszedłem o naznaczonej godzinie i sama pani Trevor wpuściła mnie do domu. Udałem się prosto do biura i tam odezwała się do mnie szeptem:

— Oto są pana listy. Oddaję je panu za darmo. Przedtem jednak musisz mi pan dać uroczyste słowo honoru, że nigdy nie wspomnisz o nich ani słowem przed moim mężem lub Beatryczą.

Rzecz prosta, że dałem jej to przyrzeczenie i opuściłem zaraz potem dom państwa Trevorów, aby jak najspieszniej powrócić do domu i spalić owe złowieszcze listy. Potem udałem się na bal.

— Na Boga, to ona ci nic nie powiedziała o moim poleceniu i nie oddała ci mojego pierścienia? — zawołała Beatrycza bardzo wzburzona.

— Nie. Ani jednego, ani drugiego nie zrobiła.

— Przebiegła kobieta! — zauważyła pani Macallister. — Dowcipnie zamknęła panu usta, uzyskując od pana honorowe zobowiązanie, że Beatrycza nie dowie się nigdy o owych listach; z drugiej zaś strony Beatrycza, nie mając ze strony pana żadnego wyjaśnienia sprawy, musiała go uważać za niewiernego i z pewnością ze swej strony nie byłaby nigdy pana o owe listy zapytała. Tymczasem zrobiła rachunek bez gospodarza, nie wiedząc nic o waszym tajemnym ślubie. Pani Trevor umiała doskonale spekulować na ludzkich namiętnościach i naturze. Ułożyła sobie bardzo zręczny plan, który miał was oboje na zawsze rozdzielić, a z którego ona jedna wychodziła obronną ręką.

— Pani bardzo słusznie rozumie, kochana pani Macallister — odpowiedział Gordon. — Pierwszy list, który pokazała Beatryczy, był prawdopodobnie przed laty pisany. Byłem głęboko dotknięty i urażony, kiedy na balu ty, Beatryczo, nie chciałaś ze mną mówić, a zwłaszcza, kiedy odesłałaś mi mój list nierozpamiętany. W zdumieniu wpadło mi wezwanie na przesłuchanie w domu Trevorów w charakterze świadka. Ale przerażenie moje nie miało granic, kiedy na rozprawie pokazano mi pierścień, o którym mi sama opowiadałaś, że się z nim nie rozłączyłaś nigdy. Miał on znajdować się w ręku zamordowanej. Momentalnie przeszła mi przez głowę myśl, że wy oboje w nocy posprzeczałyście się i poróżniły i... Boże przebac mi!...

Gordon nie mógł już dalej mówić, a Beatrycza pochyliła się ku niemu, patrząc weń błyszczącym wzrokiem.

— I dlatego... — zawołała — dlatego wzięłaś całą winę na siebie, aby mnie ratować! O Don, jakżeż bardzo cię kocham!

Nie zważając na obecnych, rzuciła mu się na szyję i ucałowała gorąco.

Pani Macallister przełknęła coś gwałtownie, a Peggy schowała zroszoną łzami twarzyczkę w najbliższej leżącej poduszce.

— Proszę, opowiedz pan, jak znaleźliście prawdziwego mordercę, proszę, panie Diku! — zwróciła się po chwili do milczącego dziennikarza. Wszyscy z zapartym oddechem słuchali fantastycznej opowieści o śmierci Smirnowa.

— Trochę wiadomości o tej strasnej sprawie przedostało się do dzienników — zakończył Dik. — Zupełnie nie można jej było zataić, choćby ze względu na żyjących, których należało zrehabilitować.

— Mój biedny ojciec! — wykrzyknęła Beatrycza. — Gdzie on też teraz przebywa?

— Jest w domu, bardzo przybity temi strasznymi odkryciami.

— Spieszę do niego — oświadczyła Beatrycza. — Proszę, sprowadź mi dorożkę, Don.

— Moja czeka przed domem, ale moje złoto, nie możesz przecież jechać bez płaszcza — odpowiedział Gordon, zatrzymując ją, kiedy nie zastanawiając się nad niczem, pospieszyła ku drzwiom.

Peggy na te słowa zerwała się i pobiegła na górę po jej rzeczy.

— Panno Trevor — zwrócił się do niej jeszcze Dik — czy pani w ową środę nie zostawiła przypadkiem swej chusteczki do nosa w biurze?

— Tego nie pamiętam, być może, że opuściłam ją, kiedy zawiadomiono mnie, że nadjeżdża powóz Peggy. Wiem, że kiedy w sieni wybuchnęłam płaczem, Peggy musiała mi swojej chusteczki pożyczyć. Serdeczne dzięki, droga moja Peggy! — zawołała, kiedy Peggy powróciła z jej płaszczem.

Hurley zniósł kufer z rzeczami do dorożki.

— Oto pudełko, Beatryczo — podała jej Peggy tajemniczy przedmiot.

Beatrycza zawahała się, wkońcu jednak odebrała je.

— Gdyby nie to, że wewnątrz jest nasza metryka, nie dotknęłabym go już nigdy więcej!

— W takim razie mnie je oddaj!

Gordon wziął z jej rąk pudełko i schował do kieszeni paltota.

— Metrykę dostaniesz z powrotem, moje serce, jutro zaś wybiorę się na most nad Potomakiem i tam zatopię szpilkę.

— Dobranoc pani, pani Macallister!

Beatryczy łzy zakręciły się w oczach, kiedy całowała starą damę.

— Nie wiem, jak gorąco mam podziękować pani za tyle dobroci i miłości? Dobranoc kochana, moja Peggy.

Szybko podała jeszcze w gorącym uścisku rękę Dikowi i zbiegła spiesźnie i lekko po schodach.

Gordon pomógł jej umieścić się w dorożce, wskazał woźnicy adres i stanął następnie w postawie wyczekującej przy drzwiczkach. Beatrycza wtedy pochyliła się ku niemu i wskazała ręką na drugie puste miejsce obok siebie.

— Donald — jedź ze mną, drogi mężu!

Przy słabym świetle wieczornych latarni zabłysły mu jej oczy, pełne tkliwej i gorącej miłości. Wskoczył szybko do wnętrza, a kiedy powóz ruszył, główka jej w rozmarzeniu szczęścia spoczęła na jego ramieniu.

\* \* \*

Dik pospieszył za Peggy z bijącym sercem. Teraz albo nigdy! Pani Macallister dyskretnie zniknęła z pokoju.

— Peggy, zaczął i zaszedł jej drogę koło kominka — mam pani coś do powiedzenia...

— A więc mów pan — odpowiedziała wyzywająco. Zauważyła jednak w tej chwili jego poważną minę i zawołała bojaźliwie:

— Gdzież to się babunia podziała?

— E! co tam babunia! — brzmiała niezbyt grzeczna odpowiedź młodego człowieka.

— Peggy, droga... słodka... teraz mi już nie wymkniesz się.

Uskoczyła szybko trochę na bok i stała odwróciwszy się odeń.

— Od lat panią ubóstwiam, prawie od dzieciństwa. Pani jeden jedyny raz dała mi troszkę nadziei, kiedy pani wypowiedziała znane wezwanie. Zwyciężyłem — Bogu niech będą dzięki! Ale teraz serce moje pragnie cię — moja jedyna!

Hamując wybuch gorącej namiętności, dodał przekonującym głosem:

— Peggy, przyszedłem, aby otrzymać nagrodę.

Nie było odpowiedzi. Na kominie sęk jakiś strzelił tysiącem iskier. Dik odetchnął głęboko i wyprostował się dumnie. A więc niech będzie! Należało mu odejść.

Kiedy się poruszył, Peggy zwróciła troszkę ku niemu swoją purpurową prawie od łun twarzyczkę i z roześmianych oczu strzelił ku niemu jasny promień.

— Dlaczego sam sobie nie bierzesz twej nagrody? — szepnęła.